
teatr
i życie wytworne
no 1.
cena 2 zł.
ABRI
adria



Drukowano na papierze kredowym Tow. Akc. J. Franaszek, Warszawa.

TEATR I ŻYCIE WYTWORNE

ROK V — CZASOPISMO ILUSTROWANE — Nr. 1

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, JAKUBOWSKA Nr. 14. TELEFON 10-12-85.



TREŚĆ NUMERU:

Wacław Grubiński — Jerzy Leszczyński i pięknoduch krakowski.
Bruno Winawer — «Kobieta-Demon».
Marjan Hemar — Dowcipny Mężuś.
Well — Karnawał.
H. St. Harten — Spencer i kanapa.
J. O. — Rozmowa z człowiekiem o czterech kropkach nad i.

Okładkę projektował Tadeusz Gronowski





Znana narciarka p. Jana Orska (Sawczak-Fisherowa) rozpoczyna wkrótce nakręcanie filmu sportowego w Szwajcarji, gdzie ma kreować główną rolę — *Fot. Dorys*

DLA WYTWORNEJ PANI



PEPEGE

HUDNUT'A
PUDER



Ten idealny puder nadaje cerze jedwabistość płatków kwiecia i pastelową matowość, tworząc „charme" pięknej kobiety. Aksamitnie miękko przylega do twarzy, trwając długie godziny. Czysta i szlachetna mieszanka nie drażni nawet najwrażliwszej skóry Hudnut Three Flowers jest skomponowany w licznych odcieniach od śnieżnobiałego poprzez naturelle, rose, rachel, rose-rachel, ocker-rachel do peach (kolor brzoskwini) i odpowiada każdemu typowi wytwornej pani.



Z prawdziwą przyjemnością stwierdzić mogę, że puder „Hudnut" jest bezkonkurencyjnie znakomity.

Marja Balcerkiewiczówna



HUDNUT'A PUDER THREE FLOWERS

Generalny Zastępca K. Rainisch, Kraków, Lwowska 18.

Teatr i Życie Wytworne.

ROK V — CZASOPISMO ILUSTROWANE — Nr. 1

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, JAKUBOWSKA Nr. 14. TELEFON 10-12-85



Uroczysko



«BIAŁY BAL» W AMBASADZIE FRANCUSKIEJ

Najwspanialszem wydarzeniem towarzyskiem w ubiegłym świeżo karnawale, był olśniewający «Biały bal» w ambasadzie francuskiej. Bale, wydawane przez pp. ambasadorostwo Laroche, posiadają zawsze pewne «hasło», pewien jednolity styl, dodający tym przepięknym uroczystościom powabnego uroku. Tym razem hasłem była «białość» toalet damskich. Jak wiadomo, biały kolor jest w bieżącym karnawale najmodniejszy, to też salony ambasady francuskiej zajaśniały bielą, tworząc wraz z czernią fraków męskich wytworną odmianę typu «czarno-białego».

Korpus dyplomatyczny stawił się niemal w komplecie, było również wiele osób ze sfer urzędowych i arystokratyczno towarzyskich.

Tańczono na dwóch salach. Przygrywały do tańca dwie orkiestry. Bawiono się ochoczo do białego rana, co było owego «białego» balu godnem zakończeniem. Pp. ambasadorostwu Laroche serdecznie dziękowano za ten piękny bal, który pozostawił w pamięci wszystkich obecnych niezatarte wspomnienia. *Liń*

Córka ambasadorowej Laroche, pani Wincentowa Broustra, małżonka sekretarza ambasady franc. w Warszawie

Jej Ekscelencja pani ambasadorowa Juljuszowa Laroche, przemiła gospodyni „Białego balu''



Fot. Raczyński

WACŁAW GRUBIŃSKI

JERZY LESZCZYŃSKI I PIĘKNODUCH KRAKOWSKI

Nie jest rzeczą dobrą, jeżeli w wielkim, poczytnym i świetnie redagowanym dzienniku, poważny dział krytyki teatralnej, dziwnym biegiem wypadków, dostanie się we władanie ginekologa. Bowiem ginekologja z nikogo jeszcze nie uczyniła znawcy teatru literatury dramatycznej. A oto mocą niezrozumiałego nieporozumienia w krakowskim *Ilustrowanym Kurjerze Codziennym* przy biurku recenzenta teatralnego zasiadł, jak fama niesie, fachowy ginekolog i rozbiera sztuki i grę aktorską jako fachowy krytyk pod pseudonimem *rz*.

Przy sposobności tych rozbiorów pan *rz* proklamuje separatyzm dzielnicowy w Polsce, sieje nienawiść międzydzielnicową, zwalcza dramatopisarstwo «warszawskie» w imię swojej wysokiej kultury «krakowskiej», przyczem wygłasza takie aksjomaty artystyczne, jakich się już nie spotyka nawet w Kaczym Dole. Utrzymuje



Grupa gości balowych. Panie na biało, panowie z białemi kwiatkami w butonierkach

pan *rz* naprzykład, że «Publiczość jest zaś najwyższą instancją zarówno dla krytyka, jak i dla artysty».*(I.K.C. Nr. 297)*. Czyli że krytyk powinien się uczyć oceniania utworów literackich od publiczności. Ale jeżeli tak, to pan *rz* powinienby ze swego postulatu wyciągnąć logicznie przynajmniej ten wniosek, że sztuki «warszawskich» autorów dramatycznych są znakomite, gdyż mają wielkie powodzenie kasowe i gdyż publiczność je oklaskuje. Pan *rz* przecież nie zdobywa się na tę logikę. Za to zdobywa się z łatwością na mówienie nieprawdy z nienawiści do autorów «warszawskich». W Nr. 262 I. K. C. z r. 1929 informuje czytelników dosłownie: «Takich sztuk, jak *Miłość bez grosza* nie zniosłaby cierpliwie publiczność zagraniczna, podobnie jak nie mogła wysłuchać do końca dość niewinnej *Aszantki* Perzyńskiego w Rzymie i *Kochanków* Grubińskiego w Paryżu...» Istotnie, *Kochanków* Grubińskiego nie wysłuchano w Paryżu do końca, ale wyłącznie dlatego, że wogóle ich w Paryżu nie wystawiano. W Paryżu była dotąd grana tylko jedna sztuka polska: *Niewinna grzesznica*. Za paryskie przedstawienia *Nie-*



P. Marja Modzelewska

„KATARZYNA",

komedja Alfreda Savoir'a w teatrze Polskim. Reżyserował Karol Borowski, dekoracje Karola Frycza



P. Jerzy Leszczyński



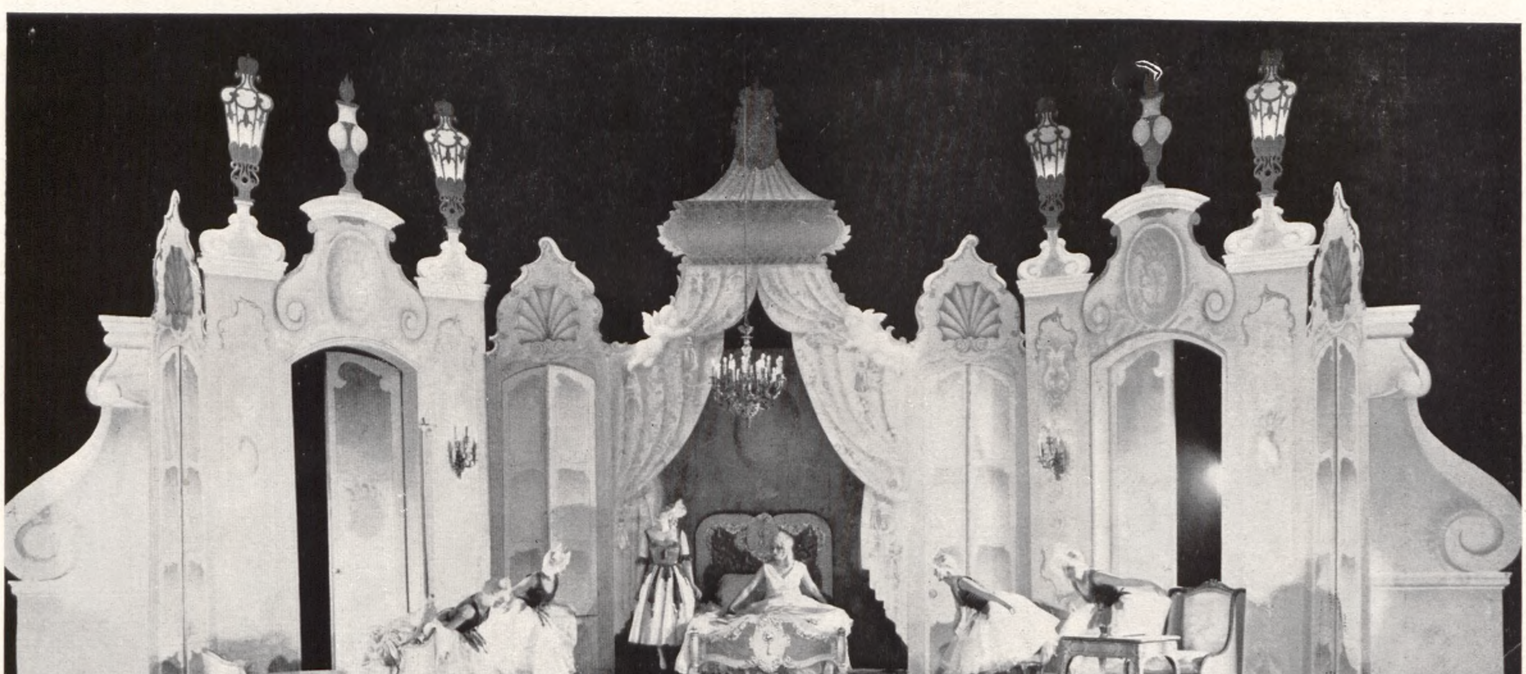
P. L. Pancewicz-Leszczyńska

Właściwie nie jest to komedja lecz farsa historyczna, forma sceniczna dość rzadko spotykana. Szukając pola do popisu w sferze drastycznych dowcipów i sytuacji, Savoir sięgnął aż w epokę panowania cesarzowej Katarzyny i usiłował w zabawnej formie przedstawić dzieje jednej z najbardziej ponurych epok w dziejach caratu rosyjskiego.

Ten wybieg uratował Savoir'a od grubej kompromitacji. Gdyby to była sztuka na tle współczesnem, trudno byłoby uwierzyć, że finezyjny autor „Ósmej żony Sinobrodego" potrafi zdobyć się na serję dowcipów tak rubasznych i cynicznych. Nie jestem purytaninem, lecz sądzę, że powiedzenia cyniczne i sprośne na scenie mogą znaleść uzasadnienie jedynie w sztukach pretendujących do ścisłości i prawdy historycznej. Savoir przekręca fakty historyczne dość bezceremonjalnie, mógłby więc zdobyć się i na cokolwiek lżejszy gatunek humoru.

Na uznanie zasługuje jedynie ciekawe naświetlenie przemiany psychologicznej głównej bohaterki sztuki — Katarzyny. Z pomocą autorowi przyszła tutaj Modzelewska, która w wykonanie roli włożyła bardzo wiele ambicji i staranności. Niemniej udatnie interpretowała rolę carowej Elżbiety p. Pancewicz-Leszczyńska.

Jerzy Leszczyński w roli carewicza Piotra robił co mógł, by nagiąć swój wielki talent do roli charakterystycznej przy szlachetnem brzmieniu głosu i wrodzonym pięknym geście.



Ostatnia scena z „Katarzyny" Savoir'a w Teatrze Polskim

Fot. St. Brzozowski

winnej grzesznicy Wacław Grubiński otrzymał tantjemę o wiele przewyższającą tantjemy największych sukcesów krakowskiego teatru. Może ten materjalny argument przekona pana *rz*, że sztuki warszawskich autorów bywają grywane zagranicą «do końca» i to wielokrotnie. Co do *Aszantki* Perzyńskiego, to rzeczywiście wyborna ta komedja padła w Rzymie. Zdarza się to najlepszym utworom z przyczyn od nich niezależnych. Ale przedtem była grana «do końca» w innych miastach włoskich i we włoskich teatrach Ameryki Północnej. Kolportowano u nas przecież tę jedną radosną wiadomość o niepowodzeniu polskiego autora w Rzymie. Zamiast się tem martwić, że świetny polski komedjopisarz nie doznał w Rzymie sukcesu, na jaki zasłużył, nasi panowie *rz* uderzyli w tam-tam obleśnej uciechy. Co za szczęście! Komedja polskiego autora doznała klęski zagranicą!

Oczywiście, po za panami *rz* istnieje prawdziwie kulturalny odłam społeczeństwa i odłam ten wzrusza ramionami na gadatliwe prostactwo i złą wolę panów *rz*. Ostatnio krakowskiego pana *rz* spotkała przykrość, którą się ubawił teatralny Kraków. Nie «autor warszawski» wypalił słowa prawdy panu *rz*, ale uczynił to «aktor warszawski», występujący gościnnie w teatrze Imienia Słowackiego. W dniu 21.X.1930 r. pan *rz* otrzymał list następujący:

Miasto Kraków sławne ze znakomitych Krytyków teatralnych.

Kochany Kaziu!

Widzę niestety, że jesteś niepoprawny! Zaznaczyć muszę na wstępie, że nie chodzi mi o mnie. Pisać możesz o mej grze i mym artyźmie co chcesz — zarówno pochwała Twoja jak i nagana ani grzeje mnie ani ziębi. Pragnę tylko ująć się za autorem „Czarującego emeryta".

Sam mówiłeś mi, że bezpretensjonalna ta sztuczka sto razy więcej jest warta, niż setki głupich niesmacznych i niedowcipnych fars niemieckich, które się u nas grywa. Bądź co bądź jest to autor polski, który ma za sobą wcale nie najgorszy dorobek komedjowy. Cóż kiedy wy, śmieszne pięknoduchy krakowskie, musicie wsiadać przy lada okazji na wysokiego konia, maskując w ten sposób kompletną ignorancję, i brak jakiegokolwiek znawstwa sceny i kunsztu aktorskiego. Ale bawcie się dalej w „znawców". Ręczę Ci, i że my aktorzy, ludzie fachowi bawimy się Wami stokroć lepiej. Żyjcie nam jaknajdłużej!

Ściskam Cię

Leszczyński m. p.

Kopję listu zostawiłem w archiwum teatru L.

Na ten list, pan *rz* odpowiedział żałosnym artykułem, napisanym prozą wręcz niewiarogodną. Zaczyna się ten arykuł od sprawozdania ze sztuki Hopwooda p. t. *Jutro pogoda*.

Recenzja jest życzliwą, bo Hopwood nie jest «autorem warszawskim». Pan *rz* powiada, że bohater tej farsy jest «amerykańskiem wydaniem Imć pana Albina ze *Ślubów panieńskich*», i że ten amerykański Albin «nie odważa się mieć innego zdania *od swojej żony*». Napisawszy to piękne zdanie, pan *rz* dumnie przyznaje, że jest rzeczywiście pięknoduchem, że nie być pięknoduchem nie wolno artyście, że sztuka jest «wogóle jednem wielkiem pięknoduchostwem», że pięknoduchem był Wyspiański (!) i Przybyszewski (!) i że «odbiorcy» sztuki to także pięknoduchy. Cały Kraków pan *rz* nazywa «siedzibą pięknoduchów» zapominając, że Przybyszewski wzgardliwie nazywał Kraków «malarycznem miasteczkiem», i że Wyspiański nie mógł być pięknoduchem, ponieważ nigdy nie napisał: «innego zdania od swojej żony».

List Jerzego Leszczyńskiego jest cennym dokumentem. Świadczy on wymownie, że pana *rz* wyszydzają nietylko «autorowie warszawscy», których pan *rz* potępia nietyle swą gramatyczną, ile ginekologiczną prozą, ale, że i «aktorowie warszawscy» chwaleni przez pana *rz*, bawią się jego recenzjami. Oczywiście, pan *rz* nie zdoła wmówić w Warszawę, że Kraków nienawidzi Warszawy, tej Warszawy, która tak kocha Kraków!



Młodociani uczestnicy kostjumowej zabawy dziecinnej, która niedawno odbyła się u pp. Komandorostwa Frankowskich

WELL

KARNAWAŁ

Pessymiści przepowiadali, że karnawał będzie słaby. Niektórzy powiadali nawet, że go nie będzie wcale, że jedynemi tańcami jakie będziemy tańczyć tej zimy, będą: «pas d'argent» i «pas de crédit». Mówiono, że warszawskie grandes maisons de couture, zamierzają wytapetować swe salony przyjęć i przymierzalnie, protestowanemi wekslami, swej najwspanialszej, najbardziej zaufania godnej klijenteli. Byłyby to obicia niezbyt optyczne coprawda, lecz za to świadczące niezbicie o świetnej, a tak niedawnej przeszłości naszych, polskich Worth'ów i Chanel'ów. No i byłoby to niezmiernie modern style, skończenie up to date. Któż bo ma być nowatorem w sztuce dekoracji wnętrz, jak nie twórcy mody? Przecie przy kompozycji toalet zawsze bierze się pod uwagę tło na którem mają występować. A modna sylwetka głodomora (mimo tylu dobrodusznych na ten temat zapowiedzi, wciąż nie wolno jest tyć) wydaje się, specjalnie stworzona do tła protestowanych weksli. Zatem harmonja ensemble'u, o której zawsze i w każdej sytuacji, bezapelacyjnie rozkazuje dbać Pani Moda, byłaby i w tym wypadku przepięknie zachowaną.

Mówiono, że gospodynie zabaw dobroczynnych, aby zwabić publiczność na swe bale i dancingi, kuszą obiecując taką mnogość, tak cennych premji, że gdyby miłe obiecanki okazały się faktem a nie reklamą, chodzenie na bale stałoby się zajęciem intratnem.

Tak mówiono.

Jak przyszło co do czego, okazało się... że wszędzie jest pełno. Na Sylwestra bawiono się znakomicie i tu i tam. Że w Polskiem Radju były tłumy—nie dziwota: ani wejście, ani przyjęcie nic nie kosztowało. Ale i tam gdzie kosztowało i to nie tanio, też publiczności nie zabrakło. Nie zabrakło nawet, zgodnie z sylwestrową tradycją stolicy, i krwawej awantury nad ranem. Jak się bawić, to się bawić!

A potem, ów tyle przed narodzeniem oszkalowany karnawał, rozszalał się i rozhasał na dobre. Jakby nikt nigdy nie słyszał o kryzysie gotówkowym i depresji gospodarczej, doskwierającym pono wszystkim, na całym świecie. Próbne jaskółki—dancingi Czerwonego Krzyża i Latarni udały się świetnie. Na «Błękitnym Dancingu» Hallerczyków, było tak wesoło, że urocza gosposia, p. Zofja Raczyńska-Arciszewska promieniała z uciechy.

Wobec tak pomyślnych horoskopów, wszyskie instytucje dobroczynne, stowarzyszenia pracy społecznej, tudzież korporacje, nabrały rezonu i szpalty Kurjera pokryły się sążnistemi listami gospodyń, jak za najlepszych czasów.

Szczytowym punktem warszawskiego karnawału, jest Bal Mody. Jest to w znacznie większej mierze rewja mody niż



P. Adela Kowalska zwracała powszechną uwagę na Balu Mody swą piękną, wytworną toaletą z firmy Bogusław Herse



P. Redaktorowa Nina Świerczewska, obrana Vice-Królową Mody r. 1931

Matka, żona wybitnego dziennikarza i popularnego feljetonisty, usiłowała podkreślić swą powagę, toaletą z matowej czarnej żorżety. Córka, od niedawna będąca żoną podróżnika, którego ciekawe korespondencje z czarnego lądu, wywołały istną burzę polemiczną, zdawała się być wcieleniem afrykańskiej tęsknoty za białą kobietą. Popielata blondynka, o szaroniebieskich, szerokorozwartych, marzących źrenicach, w powiewnej szatce barwy wody i nieba — wyglądała niemal nierealnie.



P. Vera Bobrowska, otrzymała największą ilość głosów przy wyborach na Królową Mody r. 1931 *Fot. Dorys*

bal w zwykłem tego słowa znaczeniu. A że Panie są niezmiernie ciekawe toalet swych siostrzyc, a niejedna przytem tai w sercu nieśmiałą nadzieję zaćmienia reszty własnym strojem i urodą, więc Bal Mody, nigdzie nie zawodzi, przynajmniej co do liczebności.

Było więc i tym razem i tłoczno, i gwarno, i strojno i rojno. Wszystkie sale hotelu Europejskiego, z kawiarnią włącznie, były przepełnione. A w sali Pompejańskiej odbywał się równocześnie dancing korporacji «Republica». Oczywiście też było pełno. Młode fuksy i biało-różowe panienki raz po raz wysypywały do hall'u żeby się pogapić na często cudne, a czasem cudaczne stroje pań z Balu Mody.

A pogapić się było doprawdy na co. Wprawdzie żmijowate a wprawne oko referentki mody, dostrzegło tu i owdzie cokolwiek podłużoną tualetę zeszłoroczną (rzecz, w karnawale ubiegłym—nie do pomyślenia) wprawdzie wyraz twarzy kelnerów zdradzał, iż cała wytworna socjeta więcej konsumuje wody mineralnej niż szampana, ale całość, pod względem wzrokowym, przedstawiała się imponująco. Coup d'oeil wspaniałe.

Tłumy ślicznych i bardzo pięknie ubranych kobiet. Cały świat artystyczny. Prawdziwa «Parada Gwiazd» i gwiazdeczek z najrozmaitszych dziedzin sztuki. Z daleka rzucała się w oczy p. Helena Botterill-Makowska, królowa mody z roku 1930. Wysoka i giętka, bajecznie efektowna w draperjach crêpe romain barwy solferino. Blade złoto włosów i śnieżna biel przysłowiowo pięknych ramion gwiazdy włoskiego ekranu, uwydatniły się pięknie w oprawie koralowej czerwieni toalety. Przy błękitnookiej, złotowłosej pani Botterill, śniada, cygańska uroda p. Niny Grudzińskiej, kusicielskiej Wenus z «Orfeusza». Suknia p. Grudzińskiej—czarna jak jej włosy, spojrzenie i rękawiczki. Wszystko piekielnie demoniczne.

Równie czarna i płomiennooka, p. Jewniewiczowa, filar i dźwignia Morskiego Oka, ubrała się w śnieżną biel, tem śnieżniejszą, że pokrytą szronem paciorek. Było zjawisko paradoksalnie urocze: płomień w lodowcu. Paradoksalnie wyglądały razem dwie panie, matka i córka, gdyż wyglądem swym zdawały się zaprzeczać tak zdawałoby się niezbitej prawdzie, że matka siłą faktu musi być starszą od córki.



Piękna p. Halina Zawadzka, artystka Teatrów Miejskich
Fot. Dorys



P. Janina Sokołowska. artystka Teatru „Morskie Oko" wraz z p. Zulą Pogorzelską wystąpi w najbliższej dobrze się zapowiadającej rewji p. t. „Sympatja Warszawy"

Ogólne i zrozumiałe zaciekawienie budziła panna Adela Kowalska, amerykańska Miss Polonja. Nie sądzę aby się na mnie obraziła, jeżeli wyznam że wolę Batycką. Bo nasza lwowianka i ślicznie się uśmiecha i rozkosznie a szczerze się śmieje. A to zamorskie cudeńko i siedzi i chodzi i tańczy z jednakowym, niezmiennym wyrazem osłupienia, na bardzo ładnej (przyznaję) jakby porcelanowej buzi. Możnaby pomyśleć, że boi się, że jakikolwiek wyraz mógłby ją zeszpecić. Obawa zgoła niesłuszna. Toaletę p. Kowalskiej (Herse) bardzo piękną, doskonale pomyślaną: blado-różowa princesse z crêpe romain, artystycznie inkrustowana, prawdziwą koronką chantilly. Do tego specjalnie kreowane pantofelki, tak precyzyjnie wykwintne jak mogą być tylko pantofelki swego rodzaju artysty p. Lucjana Leszczyńskiego.

Bardzo powabnie wyglądała młodziutka panna Szahe der Aprahamian, bodaj pierwszy raz w życiu oglądająca jaskrawe światła balowych żyrandoli. Jej dziewczęce, kremowe, jakby z słoniowej kości toczone ramionka ślicznie wyłaniały się z fali jasno morelowych, jedwabnych koronek. Dobry wieczór miała p. Nina Świerczewska, pastelowa blondynka w błękitnej krynolince, ubranej



Znana w szerokich kołach towarzyskich Warszawy, pani Olga Kamieńska dała się poznać na balu rosyjskim, jako świetna wykonawczyni nastrojowych piosenek i romansów cygańskich

srebrnemi koronkami i spiętej pękami fijołków. Halina Hulanicka była majestatycznie spokojna, posągowo piękna w każdej pozie, jak na tancerkę klasyczną przystało. Czarnobiałą harmonję koronek i żorżety, ożywiały szmaragdowe draperje.

Najładniejsze gwiazdy polskich scen dopisały niemal w komplecie. Była Smosarska, ładnie dziewczęca w gładkiej sukni z białego crêpe satin, do której były ciemno-czerwone pantofelki, i aksamitne, ciemno-wiśniowe sortie. Była Majdrowiczówna, w blado różowej toalecie z tiulu i sortie z różowego velour'u, obramowanem szaremi lisami. Kościeszanka dystyngowana i rasowa w bardzo pięknej toalecie z czarnej koronki, oryginalnie spiętej na karku jak naszyjnik, odsłaniającej całe niemal plecy. Bukojemska nader awantażownie ubrana w czarny crêpe romain ze złotemi aplikacjami. Ankwiczówna w krynolince z jasno różowych falbanek, spuszczonej z ramion w modny obecnie sposób, à l'imperatrice Eugénie. Gorczyńska w czarnej toalecie, obcisłej do kolan, w dole rozszerzającej się w kilka pięter falbanek, zachaftowanej z lewego boku w stylisowane, białe i popielate róże.

Istną sensację wywołało ukazanie się p. Hanki Ordonówny, roześmianej i różowej jak angielskie baby. Miała suknię z błyszczącego, białego crêpe satin, z mankietami z czarnego lisa, brylantową gałązkę w jasnych lokach, a przy boku nieodstępnego Fryderyka Jarosy'ego, z którym jest jej niezmiernie do twarzy. Sympatyczny conférencier mógłby z powodzeniem zadeklamować piękny wiersz Heinego: — Die Jahre kommen und gehen, Geschlechter steigen ins Grab, doch nie vergeht die Liebe, die ich im Herzen hab. — A ludzie tymczasem robią różne głupie plotki, wiadomo — ludzie. Drugą sensacją wieczoru była p. Popielska, tańcząca w olbrzymiej krynolinie z prawdziwych gronostai. Widok tylu naraz gronostajowych skórek, działał na widzów podniecająco, gdyż świadczył bądź co bądź, iż wszelka zamożność w kraju nie wygasła jeszcze tak doszczętnie, jak to usiłują insynuować poniektórzy hipochondrycy. Podniecenie to udzieliło się i młodej tancerce, gdyż mimo znacznego ciężaru swego bogatego stroju, tańczyła i ładnie i lekko.

Trzecią sensacją była panna Zofja Ślaska w sukni ślubnej, w welonie z bukietem i z dwojgiem gotowych dzieci, ubranych na różowo. Ale proszę tylko nie myśleć nic złego o tej miłej i ładnej artystce: dzieci były wypożyczone od pani Tacjanny Wysockiej, specjalnie do niesienia trenu i demonstrowania strojnych dziecinnych sukienek. Dzieci w ślubnych orszakach są obecnie bardzo modne.

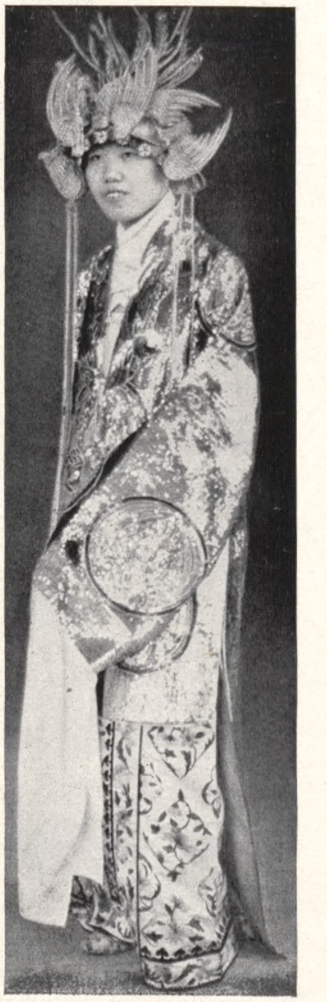
P. Marja Balcerkiewiczówna, jeneralny conférencier i aranżer prezentowała się raczej niefortunnie. Może był rezultat przemęczenia, a może liworyzowanych włosów. Było na sali parę innych liworyzowanych główek, sądzę, że każda z tych pań lepiejby wyglądała w swoich naturalnych włosach, ale żadna nie była tak złośliwie zeszpecona, jak p. Balcerkiewiczówna. Dobrowolna ta męczennica, prezentowała po kolei panie, ubiegające się o nagrody za toalety i za ogólny wykwint postaci. Przeszła p. Macherska czarna i złota, p. Aneta Putkowska sortie z aksamitu vert myrthe na czarnej haftowanej strusiami toalecie, Dusia Sozonowicz, miłe ananasiątko, spreparowane na biało, wreszcie p. Karlińska, prześlicznie ubrana w toaletę z perłowego velour'u, sortie z wspaniałym sobolowym kołnierzem, bardzo twarzowej brylantowej siateczce na puszystych, ciemnych lokach.

Nie chce mi się pisać o tem, jak się berło mody rozdzieliło między panie Verę Bobrowską i Hankę Ordonównę, ani wyliczać długiego korowodu wicekrólowych i dam dworu. Wszyscy znają te zawiłe dyplomatyczne rezultaty tajnych wyborów z oficjalnych komunikatów, jakie po balu umieszczał w dziennikach niestrudzony impresarjo p. Bronisław Iwanowski. Pragnę tylko ucieszyć się wraz z czytelnikami, że arbitrem elegancji został Zdzisław Kleszczyński. A cieszę się nietylko dlatego, że to przemiły kolega i człowiek naprawdę wytworny, nietylko w ubraniu (to dla mężczyzny sprawa tak podrzędna), ale i w każdem słowie powiedzianem czy napisanem. Nie, cieszy mnie to przedewszystkiem dlatego, że podziwiałam na Balu Mody przepiękną toaletę pani Ziuty Kleszczyńskiej i pomyślałam, że człowiek, a w dodatku polski literat, tak pięknie ubierający *własną* żonę, musi być naprawdę głęboko psychicznie wytworny. Głos ogółu potwierdzi moje wrażenie, sprawiedliwości stało się zadość.

Niech żyje arbiter elegantiarum! I niech się dobry przykład rozpowszechnia jak Polska szeroka i długa.







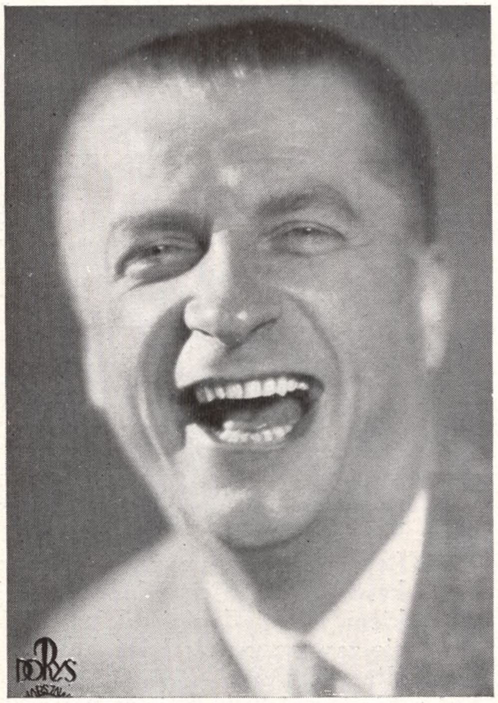
Bal maskowy w Tokjo, urządzony przez najwybitniejszych członków arystokracji japońskiej obfitował, jak widzimy w b. efektowne kostjumy



P. Antoni Fertner, znakomity artysta Teatrów Miejskich, obchodził niedawno 35-lecie pracy scenicznej.



P. Mira Zimińska, której wielokrotne występy w Teatrach szyfmanowskich zyskały wielkie uznanie, obecnie bierze udział w doskonałej rewji teatru Qui Pro Quo p. t. „Nos do góry", „Wędrówka Gwiazd", w interpretacji p. Zimińskiej, jest bezsprzecznie najlepszym numerem programu. A propos „Wędrówki Gwiazd": byłoby dobrze dla Qui Pro Quo, gdyby ta gwiazda (Zimińska) mniej wędrowała, a dłużej pozostała w tym teatrze.



Świetny artysta p. Marjusz Maszyński, którego sztuka „Koniec i Początek" odniosła sukces w teatrze Małym.

MARJAN HEMAR

DOWCIPNY MĘŻUŚ

(z cyklu „Małe niedole pożycia małżeńskiego).

OSOBY: Mąż i żona.

Rzecz dzieje się w pokoju.

Żona leży na kanapie z kompresem na czole. Telefon drzwoni. Żona podchodzi do telefonu.

Żona: Hallo — dzień dobry, momo. No, nic nowego... Nie, niema go jeszcze, ale lada chwila przyjdzie... Nie, nic mi nie jest — tylko mnie głowa boli — tak, tak — przejdzie. U Adolfa? o, wszystko w porządku — wciąż robi dowcipy... Ma znowu taki okres, że zwarjować można!... Nie, mamo, to szkoda gadania — dobrze powiem mu — do widzenia. *(kładzie się z powrotem na kanapę. Pukanie u drzwi)*. Proszę?...



W styczniu r. b. odbył się bal pracowników firm Singer. Zainicjowany przez dyrekcję firmy w osobach pp. Franciszka Nechwilla (1), Kazimierza Jankowskiego (2) i Zygmunta Olszewskiego (3) zasługuje na specjalne wyróżnienie, gdyż w czasie, gdy wszystkie inne bale obliczone są na dochód, wspomniany wyżej bal był szlachetnym odruchem podyktowanym troską o dobro pracowników. Z wielkiem uznaniem przeto podnieść należy wspaniałomyślny gest f. Singer, firmy zagranicznej, która tyle serca okazuje swym współpracownikom Polakom. Nie będzie więc przesadą jeżeli na tem miejscu wyrazimy uznanie Naczelnemu Dyrektorowi p. Franciszkowi Nechwilla, pod którego protektoratem bal ten się odbył.

Mąż (wchodzi chytrze uśmiechnięty) Hihihihi....

Żona: Poco ty pukasz, kiedy wchodzisz? Myślałam, że kto obcy...

Mąż : Dobry kawał, co? Jestem twoje serce, więc pukam— hahaha — dobry kawał?

Żona: Mój drogi, nie jestem usposobiona do kawałów.

Mąż : A do całości? Hahaha — dobry kawał, co?

Żona: Mówiłam z mamą — prosiła, żebyś zadzwonił.

Mąż : Ee... jestem zmęczony... *(nagle wpada mu coś na myśl podchodzi do stołu, bierze dzwonek i dzwoni).*

Żona: Przestań! Co robisz?!

Mąż : *(krztusząc się ze śmiechu).* Skoro mama prosiła, żebym zadzwonił, to dzwonię... hahaha... dobry kawał, co?

Żona: Ach, mnie już głowa pęka od tych kawałów!

Mąż : Nie od kawałów, ale na kawały — hahaha — co? Mówiłem ci, że ze mną lepiej nie zaczynać... wiesz dlaczego? No, powiedz — wiesz?

Żona: Nie wiem.

Mąż : Lepiej nie zaczynać, bo ja każdego skończę! Dobry kawał, co? Wiesz, dzisiaj kłóciłem się o to z Felkiem, kto się lepiej odcina. Więc on powiada, że on się zawsze umie odciąć. Wiesz co mu powiedziałem

Żona: Nie wiem.

Mąż : Ale cobyś ty była jemu odpowiedziała?

Żona: Ja z takimi ludźmi, jak twój przyjaciel Felek, nie rozmawiam.

Mąż : Ale gdyby ktoś inny ci coś takiego powiedział, cobyś ty odpowiedziała?

Żona: Nie wiem.

Mąż : A widzisz. Ty nie masz humoru. A ja jemu powiedziałem: Ciekaw jestem, powiadam mu, czy kiedyś, jak będziesz wisiał — czy wtedy się też odetniesz? Hahaha — dobry kawał co?

Żona: O Boże — proszę cię Adolfie daj mi już z tem pokój!

Mąż : Z czem?

Żona: Z temi żartami...

Mąż : Ah — z żartami... bo ja myślałem, że pokój z łóżkiem, elektrycznością i niekrępującem wejściem — hahaha — dobry kawał, co? Ale czekaj — teraz będziesz świadkiem boskiego kawału! Dzisiaj wymyśliłem z Felkiem, przy bilardzie, coś niesłychanego!

Wiesz, Felek znalazł w książce telefonicznej jednego pana, który nazywa się Zając. Więc my teraz co kilka godzin dzwonimy do niego: Hallo, czy to pan Zając? On odpowiada: Tak jest. A my: No to pif paf!! Hahaha — dobry kawał, co? Ale to jeszcze nic. Teraz ja znalazłem jednego faceta, który nazywa się Karmelek — i właśnie zaraz usłyszysz coś niebywałego — *(szuka w notatniku numeru telefonicznego, potem dzwoni).* Hallo — proszę 415-02 — tak — hallo, czy to pan Karmelek? Ah — śpi — to może pani będzie łaskawa obudzić — tak, to ważna sprawa — ah — ciężko chory jest? Ale może jednak można obudzić, bo to szalenie ważna sprawa — bardzo proszę — *(do żony)* przenoszą aparat... *(do aparatu)* Hallo — czy to pan Karmelek? No to ja pana cmok cmok! *(rzuca słuchawkę).* Hahaha — dobry kawał, co? A tamten jeszcze chory! Hahaha — Felek będzie ryczał!

Żona: Cham.

Mąż : Z jakim przestajesz, takim się stajesz.

Żona: Barbarzyńca!

Mąż : Każdy sądzi podług siebie.

Żona: Gdybyś wiedział, jak tobą w tej chwili pogardzam!

Mąż : Czy ty to na serjo mówisz?

Żona: O tak! Zupełnie na serjo!

Mąż : To dobrze, bo ja tak żartować z sobą nie pozwalam...

Żona: Na Boga, czy ty nie widzisz, że mnie głowa boli? Przecie leżę z kompresem od rana...

Mąż : Wcale nie jestem o niego zazdrosny! Hahaha — dobry kawaliński co? Znałem jednego, który leżał z kretesem a mianowicie był nieboszczykiem. Hahaha—*(podchodzi do telefonu).* Proszę 708-38— Felek? Udał mi się świetny kawał — wiesz — żona powiada do mnie: Czy ty nie widzisz, że ja leżę z kompresem? Wiesz co jej odpowiedziałem? Wcale nie jestem o niego zazdrosny — hahaha — dobry dowcipkowski, co? A co u ciebie? No? — no—? no — — —? hahahaha — pysznie mu powiedziałeś! Czekaj — wiesz jaka jest różnica między pomarańczą a nocnikiem? Nie, wiesz? No to pamiętaj, żebyś nigdy nie jadał pomarańczy! Hahaha — dobry żarcinkowski, co? Hahaha — ty mnie też. *(do żony).* Słyszałaś?

Żona: *(zrywa się)* Adolfie! Dosyć tego! Nasze pożycie stało się nieustającą torturą! Myślałam zrazu — a nuż moje perswazje pomogą — a nuż —

Mąż : A nóż a widelec.

Żona: Milcz! Łudziłam się, że może —

Mąż : Morze jest szerokie i głębokie.

Żona: Psie! Że może jutro —

Mąż : Jutro kupię ci futro.

Żona: Zwierzę! Że może jutro się zmienisz —

Mąż : Na drobne...

Żona: Och, gdyby moja matka —

Mąż : Miała wąsy, byłaby dziadkiem...

Żona: Nie mogę już tego znieść!

Mąż : To znieś jajko.

Żona: Sama już nie wiem, co zrobić — czy się otruć czy zastrzelić — ?

Mąż : Jak sobie postrzelisz, tak się wyśpisz.

Żona: Wszystko jedno, co zrobię — to jedno mnie tylko wybawi!

Mąż : A mianowicie?

Żona: Śmierć!

Mąż : Ja mam śmierdzieć? Dlaczego?!

Żona: Patrz, co robię — otwieram okno! Rozpędzam się! Zaraz wyskoczę!!

Mąż : Nie mów hop, aż nie skoczysz.

Żona: Jestem już na parapecie!

Mąż : Pozdrów sąsiadów z pierwszego piętra...

Żona: Wyskakuję! *(wyskakuje oknem).*

Mąż : *(za nią).* A pisz! A pisz! Hahaha — doskonały kawał — a pisz...

(podchodzi do telefonu) Hallo — 708-38 — zajęte? jaka szkoda...

(Dozorca domu wprowadza żonę-omdlałą).

Dozorca: Proszę pana, a to właśnie pańska żona przez okno wypadła, ino, że nic jej nie jest bo wpadła do kosza z bielizną, takie szczęście pan ma...

Mąż: Słodki ciężar ułożymy na kanapce. Dziękuję, niema za co. Pali pan?

Dozorca: A palę...

Mąż: Bo ja tylko „się" — hahaha — dobry witzkiewicz co? No do widzenia aniele dozorco! Hahaha-- *(dozorca wychodzi).* — Żonusiu, żonusiu — oddałaś ukłony sąsiadom?

Żona: Gdzie ja jestem? Wody...

Mąż : Na jednej nodze przyniosę — *(skacze na jednej nodze po pokoju).*

Żona: Ach, znowu z tobą?! Za nic! Wyskoczę jeszcze raz! — *(wyskakuje).*

Mąż : Uważaj, bo się przyzwyczaisz!... *(patrzy za nią).* O — leci — leci ptaszek — bęc! *(biegnie do telefonu).* Proszę 708-38 — Felek? Tak, ja. Jeszcze raz dziękuję za dobrą radę. Tak. Już po wszystkiem. Pozbyłem się nieboszczki. W istocie — nie posiadała poczucia humoru. Ale przepraszam na chwilę — muszę się zająć pogrzebem.

K U R T Y N A.

Dopisek autora:

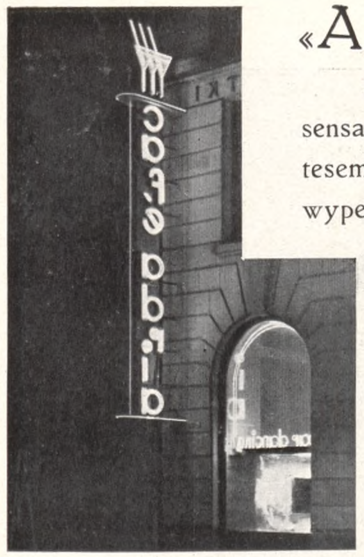
Poświęcam biednej Żonie Adolfa Dymszy.



Znakomita artystka Teatrów Miejskich, p. Marja Gorczyńska, słucha audycji radjowej za pośrednictwem radjoaparatu „Telefunken"

Z pośród wszystkich radjoaparatów najbardziej czysty odbiór daje Radjo Telefunken.

Marja Gorczyńska



«ADRIA»

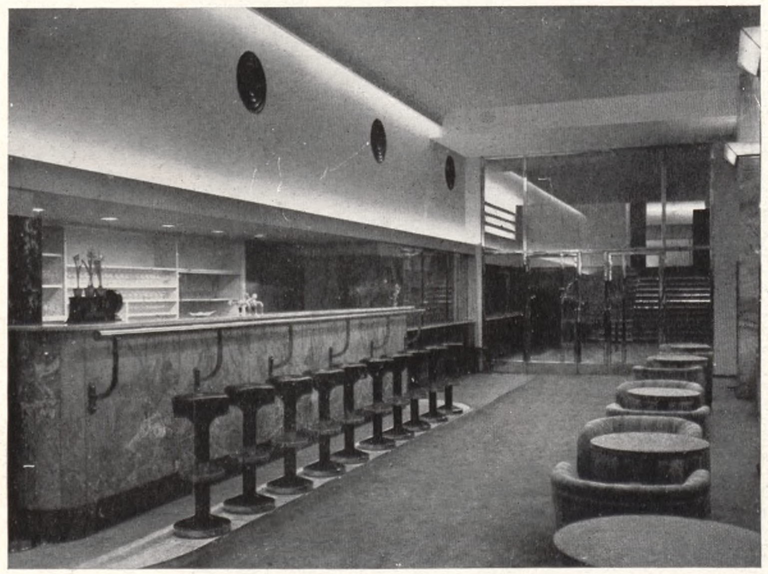
Spóźnione są fanfary pochwał, lub szturm zaostrzonej sensacją ciekawości. «Adria» wstępnym bojem zdobyła z kretesem stolicę, biorąc w jasyr jej mieszkańców, którzy co dnia wypełniają po brzegi złocone podziemia, aby wytwornie i wesoło spełniać skoczne obowiązki tej słodkiej niewoli.

Nic dziwnego, że otwarty niedawno lokal rozrywkowy «Café Adria» przy ul. Moniuszki 10— odrazu przypadł do gustu publiczności warszawskiej.

Wyrafinowany smak, głęboka wiedza techniczna, doświadczenie fachowe oraz potężne środki finansowe — stworzyły tę całość, która nietylko dorównać, lecz pod wielu względami prześcignąć może podobne lokale w stolicach Europy Zachodniej.

Lokal rozplanowany celowo i praktycznie zdradza w swej architekturze charakter ściśle rzeczowy. Szlachetny materjał i umiejętnie opanowane światło — oto dwa zasadnicze czynniki, które się złożyły na całokształt wnętrz, którym «Cała Warszawa» przyznała bez zastrzeżeń wszystkie cechy piękna, wytworności i komfortu.

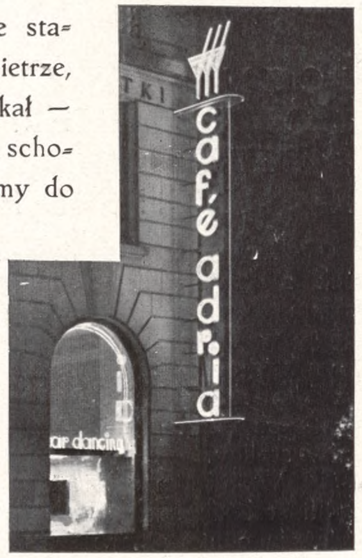
Poprzez kryształowy tambur wchodzimy do marmurowego vestibulu, a stąd do kawiarni dziennej, gdzie zwraca uwagę, obok części salonowej, dyskretnie zaznaczony ogród zimowy.



Bar w sali dancingowej



Dancing (u góry). Fragment wielkiej sali dancingowej (u dołu)



Barwnie i rytmicznie rozstawione krzesła i fotele stanowią same przez się nieoczekiwany ornament, a powietrze, przesycone światłem, którego źródła naprożno byś szukał — stwarzają nastrój niezwykły. Po szerokich marmurowych schodach, wyłożonych dywanem «bleu Adria», wchodzimy do vestibulu i szatni dolnej, a stąd do sali dancingowej, stanowiącej clou lokalu. Złocony strop, wsparty na dziesięciu marmurowych słupach—jest ekranem, na który rzuca się urocze barwne efekty świetlne.

Posadzka gumowa oraz obszerne miękkie fotele — dostarczają maximum komfortu. Zagłębiony parket taneczny jest widoczny ze wszystkich miejsc.

W celu urozmaicenia zabawy — lokal posiada trzy bary, z których jeden, jeszcze nie oddany publiczności—rozwinie atrakcje specjalne.

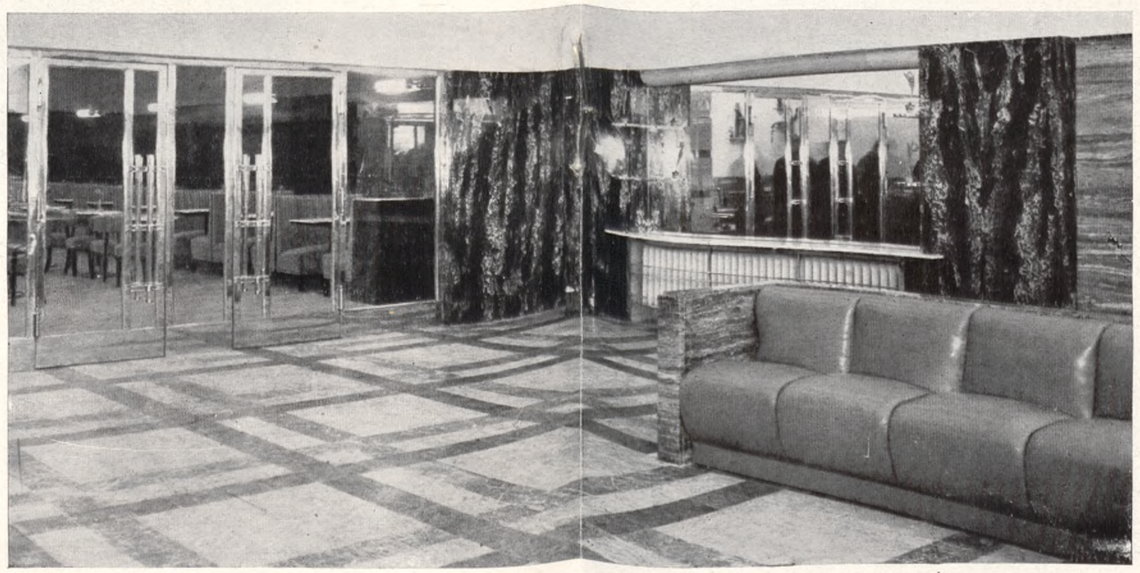
Lokal został wykonany pod zwierzchniem kierownictwem architekta Edwarda Ebera, według projektu opracowanego przezeń łącznie z architekt. J. Gelbardem, B-ćmi Sigalin i Edw. Seydenbaytlem. Strona gospodarcza spoczywa w doświadczonych rękach współwłaściciela dyr. Franc. Moszkowicza. Nad programem atrakcji czuwa oddzielny Komitet. Dyrekcja śledzi pilnie głosy publiczności, oraz bada wszelkie nowości zagraniczne w celu dotrzymania kroku najnowszemu postępowi w dziedzinie kawiarnianej i kabaretowo-dancingowej.



Fragment wielkiej sali



American Bar



Hall parterowy

Fot. Forbert



Fragment kawiarni (ogród zimowy)

ROZMOWA Z CZŁOWIEKIEM O CZTERECH KROPKACH NAD I

Barwne okładki książek z dziwacznem nazwiskiem Pitigrilli pojawiły się nagle w Warszawie i z witryn księgarskich poczęły się szybko rozbiegać do prywatnych siedzib mieszkańców stolicy.

W krótkim czasie Pitigrilli stał się modnym, nim zdążyła o nim pisnąć słówko krytyka.

«Pisarz nieprzyzwoity» — poczęła krążyć, przez pantoflową pocztę nalepiona etykietka, co przyczyniło się oczywiście do zwiększenia jego popularności.

— Włoch czy Francuz? Stary czy młody? — rozpoczęły się domysły, którym kres położył Pitigrilli we własnej osobie, przybywając do Warszawy równie nagle jak jego książki.

... a więc Włoch, a więc młody... i co więcej? Skąd się wziął? Jaki jest? Co myśli? Czy jest «interesujący»?

Przyjechał z Paryża, gdzie stale mieszka od dwóch lat. Jest doktorem praw, studjował filozofję, medycynę, psychologję eksperymentalną na uniwersytecie w Turynie. Nie nazywa się Pitigrilli lecz...



My rządzimy światem, a nami kobiety...

— Nazwisko nie gra roli, jestem znany pod moim pseudonimem, reszta jest niepotrzebna — oświadczył z ożywieniem, na wstępie naszej rozmowy.

«Są ludzie, którzy kładą kropki nad i, chciałbym do takich należeć i dlatego wynalazłem sobie pseudonim symbolizujący moje dążenia a zawierający cztery i — Pitigrilli.

«Walczę z hipokryzją, kłamstwem, martwotą przestarzałych poglądów...»

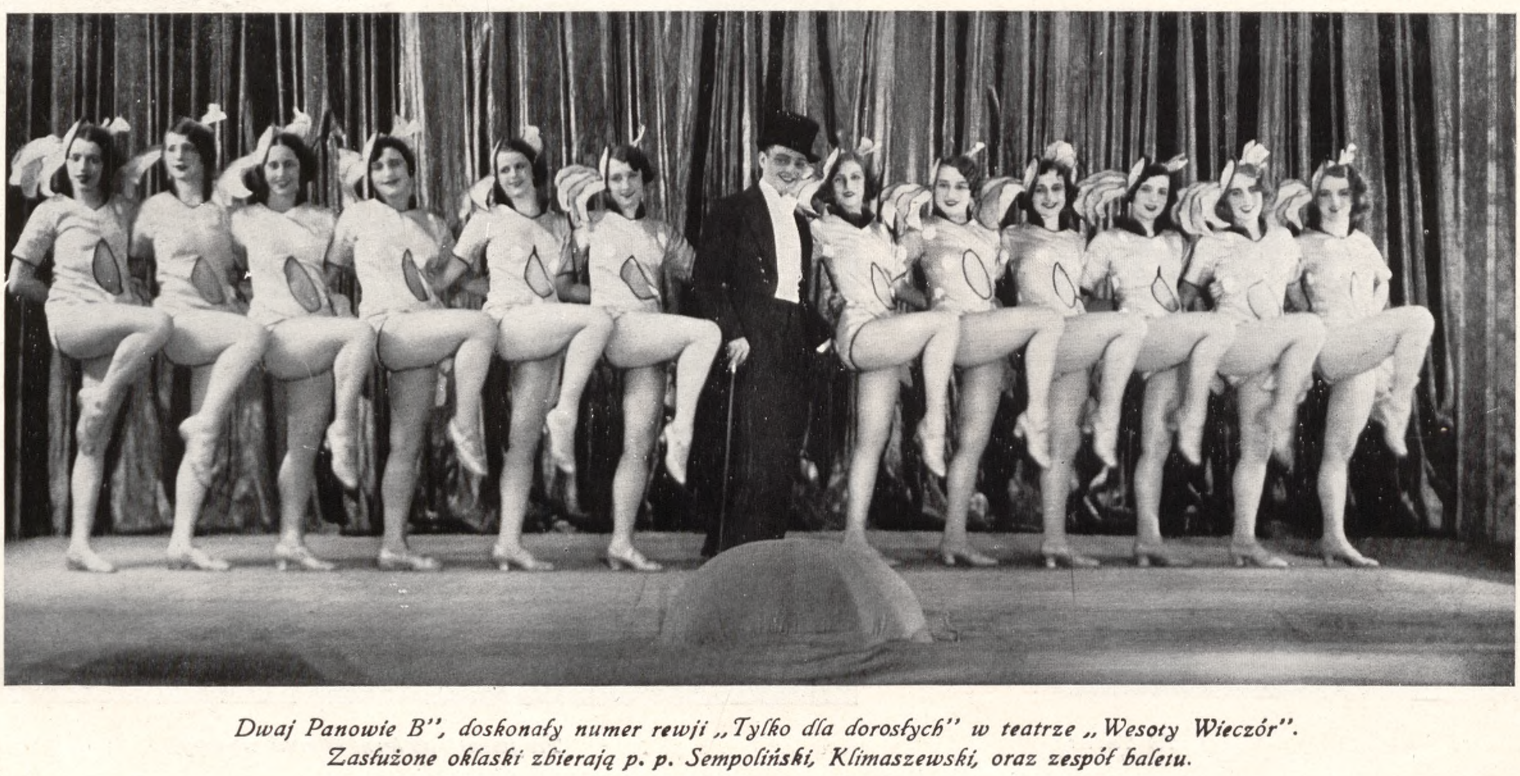
— Zdaje pan sobie zapewne sprawę, że główne zarzuty skierowane przeciw pańskim utworom polegają właśnie na «obrazie moralności...»

— O tak, wiem, miałem 7 procesów, wszystkie wygrane, z tego dwa z powodu «Pasa cnoty»!

«Uważam, że w moich książkach niema nic podniecającego. Czytał pan «Kokainę»? Przecież ona odpycha od narkotyków, a nie zachęca... Pewne natomiast drastyczne opisy służą mi za punkt wyjścia do przeprowadzenia mojej idei, poco zatem w nich się lubować, czy doszukiwać nieprzyzwoitości?

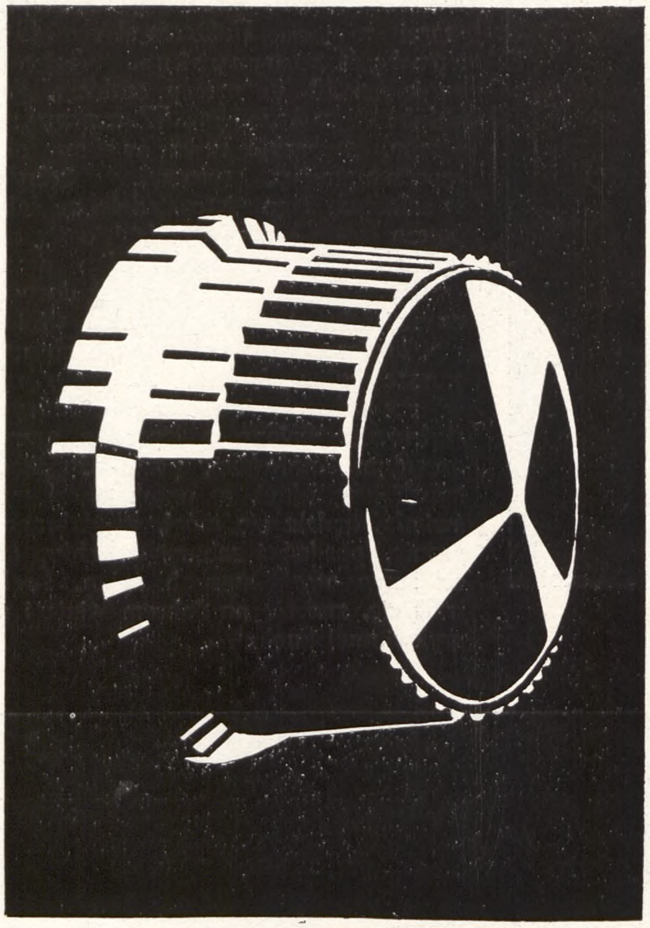
— A młodzież?

— Młodzież i w zwykłym słowniku wyszukuje nieprzyzwoitych czy wulgarnych wyrazów, a ja nie piszę książek dla młodzieży.



Dwaj Panowie B", doskonały numer rewji „Tylko dla dorosłych" w teatrze „Wesoły Wieczór". Zasłużone oklaski zbierają p. p. Sempoliński, Klimaszewski, oraz zespół baletu.

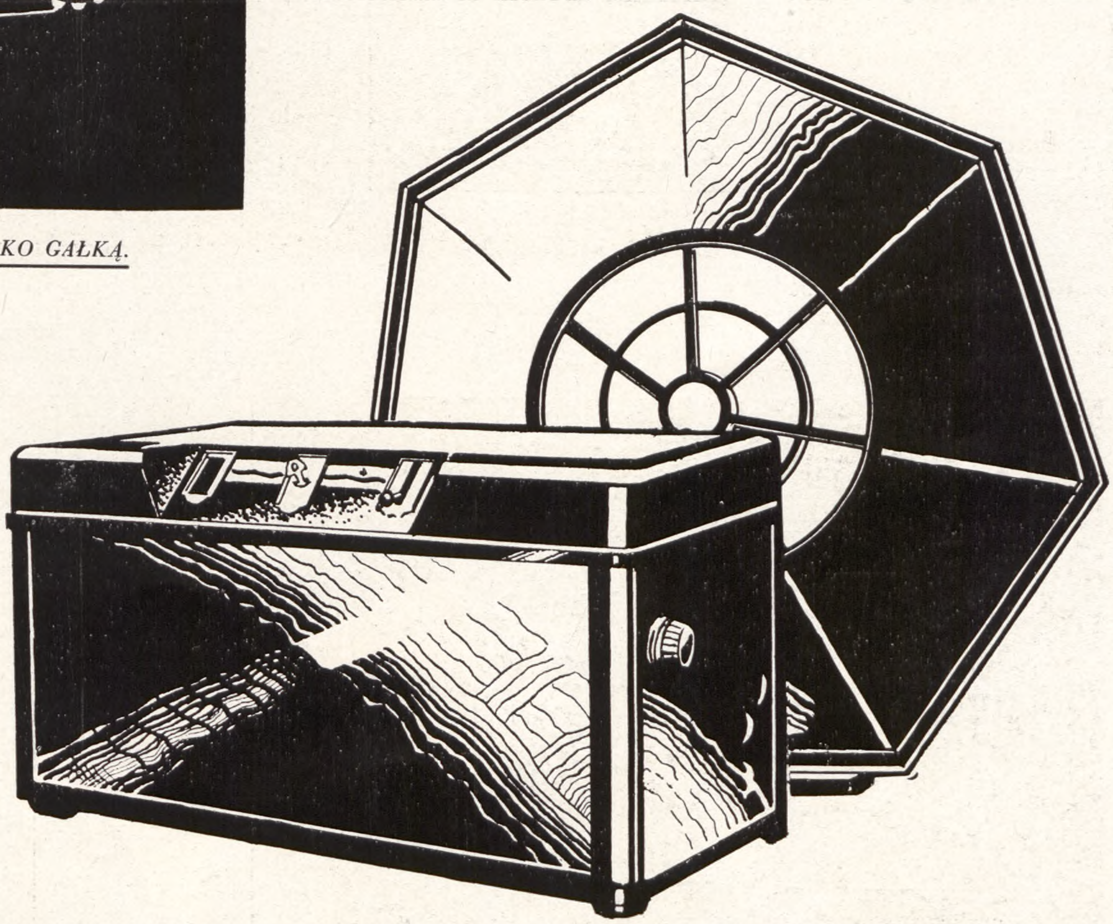
Precyzja, precyzja i jeszcze raz precyzja...



STROJENIE JEDNĄ TYLKO GAŁKĄ.

Mózgiem Philipsa są jego laboratorja. W tych gmachach zakutych w żelazobeton zapomniano o tem, co to są błędy. Tam już żaden przypadek nie wchodzi w rachubę. Nie znane są pojęcia gry i loterji.

Precyzja, precyzja i jeszcze raz precyzja – to podstawa pracy techników Philipsa. Mikrometr i mikroskop są naprzemian sprawdzianami naukowych przewidywań. Dzięki wytrwałej dokładności zbudowany został precyzyjny, silny, nowoczesny odbiornik Philipsa 2511. Tylko Philips mógł zdobyć taką doskonałość – tylko Philips ją zdobył.



4-lampowy elektryczny odbiornik Philipsa 2511
Cena z lampami Zł. 1.750.–

Elektrodynamiczny głośnik Philipsa 2109
Cena Zł. 510.–

PRODUKUJEMY SŁYNNE ŻARÓWKI PHILIPSA

POLSKIE ZAKŁADY PHILIPS S. A.

WARSZAWA, KAROLKOWA 36/44.

GOSPODA FUKIERA

Ożyła stara, czcigodna winiarnia w Starym Rynku, mieszcząca się w najumiłowańszym chyba domu Warszawy. Nabrała świeżych rumieńców życia, roześmiała się i, dumnie wsparta na swoim Halabardniku, otworzyła naoścież gościnne podwoje:

— Prosimy! Zapraszamy!

Zaroiło się przed wejściem do staruszki-winiarni od ciekawych. Jedni podziwiać zaczęli owego czerstwego starca, ubranego w strój dziś już nie spotykany, ale sercu miły; inni zapatrzyli się na zajeżdżające wspaniałe auta, z których niejedno, ozdobione chorągiewką o barwach jakiegoś obcego państwa, zdradzało znamienitą szarżę i wysoki urząd pasażera. Stanęły przed podjazdem i nasze reprezentacyjne auta zdradzając, że są tu także polscy dygnitarze.

Jakoż wewnątrz kamienicy, brzęczącej gwarem jak ul, znalazło się wszystko co w stolicy Sarmatów, w roku Pańskim 1931-ym, reprezentuje powagę władzy, ciało dyplomatyczne, świetność nazwiska, wagę rozumu, bystrość pióra, lub mistrzostwo palety.



Wejście

I zagrał stary tokaj w rżniętych kielichach, a gwar stał się jeszcze żywszy, jeszcze radośniejszy, aż wytrysło z niego serdeczne życzenie dla domu i jego gospodarza w toaście:

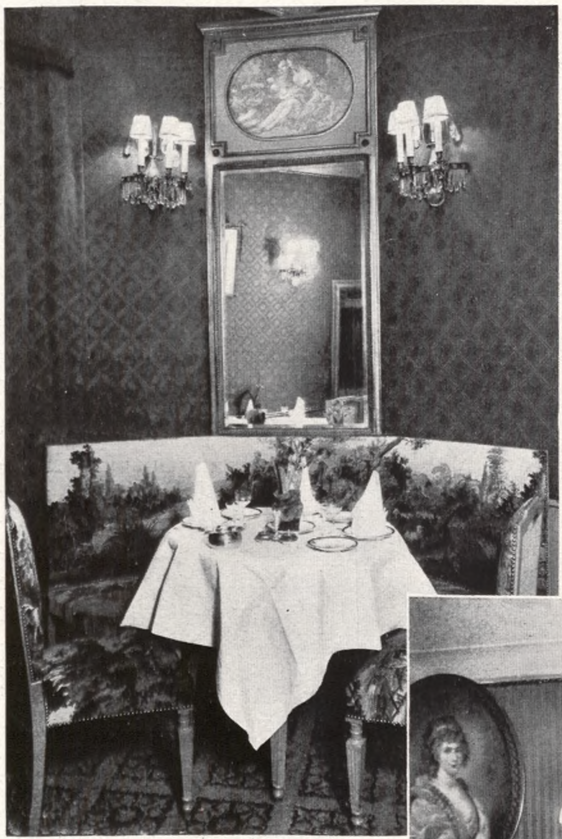
— Si Fortuna juvat, quis contra nos?

Takiem oto świętem zainaugurowano na Rynku Staromiejskim, w prastarej winiarni Fukierowskiej «Gospodę Towarzyską». Winiarnia, istniejąca blisko cztery stulecia, najchlubniej w kronikach Warszawy zapisana, otworzyła teraz świetny lokal reprezentacyjny, stylowy, w którym, w salonach I-go piętra, gdzie ze ścian patrzą freski Lampi'ego, będzie się odtąd zbierała towarzyska elita naszej stolicy. Na parterze domu, jak dotychczas, istnieć będzie zasłużona winiarnia, kryjąca w swych piwnicach najstarsze wina świata. A na górze, w przytulnych intérieur'ach, których stylowość walczy o lepsze z nowoczesnym komfortem, przy dźwiękach kapeli cygańskiej, w potokach złotego światła, będzie się mógł, w dobranem gronie, posilać i zabawiać każdy, kto odczuwa urok starych ścian, kocha tradycję, zna się na dobrem winie i na wykwintnej kuchni.



Fragment dużej sali *Fot. St. Brzozowski*

Właściciel firmy Fukierów, inż. Edward Krzemiński, zaskarbi sobie niewątpliwie wdzięczność Warszawy. Myśl — którą się kierował, zakładając w dzisiejszych trudnych czasach znacznym sumptem «Gospodę nad gospodami» — była zacna. Bo jak po tłustych latach przychodzą chude, tak samo po chudych, nieodmiennem prawem, wracają tłuste — i nadejdą jeszcze lepsze i radośniejsze koniunktury!



Fragment małej sali

Tymczasem stolica zyskała nareszcie lokal wytwornej rozrywki towarzyskiej najpierwszego rzędu — a winiarnia Fukierowska — nową siłę przyciągającą w postaci atrakcji, która, nic nie ujmując patyny dawności, rozpoczyna nową, daj Boże, jeszcze świetniejszą erę w jej historji.



Kominek

Fot. St. Brzozowski

AUBERGE T. FUKIER

Le vieux et vénerable depôt de vin, situé au Stary Rynek, dans la maison peut être la plus ancienne de Varsovie, vient de renaître. Il a acquit une vie nouvelle et, gardé par un halabardier, a ouvert ses salons hospitaliers.

Nous vous prions, Mesdames et Messieurs, vous serez bien venus!

Une foule curieuse s'est rassemblée devant la porte; les uns admirent les vieux serviteurs, habillé d'un constume ancien, que l'on ne trouve plus aujourd, hui, mais qui est cher à tout le monde, les autres regardent les autos magnifiques, donc quelquefois un drapeau étranger marque une charge ou office elevé du passager. Nos autos représentatifs se sont aussi arretés ce qui signifie qu'il y aura aussi de dignitaires polonais.

Ainsi dans l'interieur de la maison ce sont rassemblés tous ceux, qui au l'an 1931 à la capital des Sarmates représentent le pouvoir la diplomatie, un fameux de famille, de la science, de la plume ou de pinceau.

Le vieux Tokay coulait dans les verres polies et la conversation devenait de plus en plus gaie et spirituelle jusqu'a ce quelle éclata dans un souhait cordial pour la maison et son hôte dans le toaste:

— Si Fortuna juvat, quis contra nos!

Voilà de cette manière on fêtait l'inauguration de l'Auberge Mondaine au Stary Rynek, placée au-dessus du plus ancien depôt de vin de Fukier. Ce depôt de vin, existant presque 4 siècles et mentionné honorablement dans de cronique de Varsovie, a ouvert maintenant un magnifique local représentatif dans les salons duquelle, au I-er étage, ayant des fresques de Lampi, l'élite de la société de Varsovie pourra se rassembler.

Au rez-de-chaussé continuera d'exister lancien depôt de vin ayant dans ses caves les extra-vieux vins du monde. Et au-dessus, dans un interieur charmant, dont le style ancien concoure avec le comfort moderne aux sons d'une music tzigan et aux reflecs d'une lumière dorée, chacun pourra prendre son repas et s'amuser, surtout celui qui se charme de vieux appartements et qui aiment la tradition et qui est connaisseur de bons vins et d'un cuisine rafiné.

Probablement toute Varsovie sera reconnaissante au propriètaire de la Maison T. Fukier, l'ingénieur Eduard Krzemiński pour la création de cette établissement. L'idée d'ouvrir établissement l'Auberge Mondaine, aux frais considérables, était noble. Mais comme aprés des années grasses viennent des années maigres, on peut ésperer qu'aprés des années maigres reviendront des années grasses.

En attendant, la capitale a reçu enfin des appartements de première ordre pour amuser la société de la capital — et les caves de Fukier une nouvelle attraction, qui ne perdant en rien de son vieux aspect commencera, avec l'aide de Dieux une nouvelle et encore plus brillante époque dans son histoire.



Fragment małej sali

Z kolei Pitigrilli poczyna mnie stawiać pytania, prosząc o dokładne objaśnienie, co to jest «Piekło kobiet» Boya i co się w tej dziedzinie u nas w Polsce robi?

Idąc po linji swych zainteresowań, człowiek o czterech kropkach nad i, odwiedził sąd dla nieletnich w Warszawie. Jest on zachwycony metodą pracy oraz osobą sędziego — pani Grabińskiej.

— Czy wybiera się pan znowu do Polski?

— Tak, przyjadę w grudniu. Będę miał odczyt w Filharmonji.

— O czem?

— Może będę mówił o upadku paradoksu, ale mój impresarjo twierdzi, że to jest temat za mało popularny, będę więc mówił o miłości kobiety...

— A jak się panu podobają Polki?

— Bardzo, choć za krótko tu jestem, ażeby móc je poznać. W każdym razie stwierdzam jedno, znałem wiele kobiet, ale nigdzie nie spotkałem tyle inteligentnych i interesujących kobiet, co w Polsce. Mówią rzeczy i poruszają tematy, o jakie nie zatrącają inne kobiety.

Jak wszystkich cudzoziemców, Pitigrillego uderzyła polska gościnność i serdeczność, co już nie uczyniło na mnie żadnego wrażenia, gdyż my naprawdę jesteśmy mili... dla obcych.

Jednym z tych, którzy reprezentowali polską gościnność był znany jasnowidz Stefan Ossowiecki.

— «Il m'a révélé mon caractère» — z przejęciem opowiada Pitigrilli — i udzielił mi różnych rad na przyszłość. Poznałem u niego szereg ciekawych osobistości:

— Ossendowski, pisarz tak sławny, a tak miły i przystępny.

— Jestem wprost oczarowany panną Zofją Batycką. Chciałbym, żeby grała w moim filmie.

— Pisze pan scenarjusze?

— Zamierzam. Jadę w tej sprawie do Berlina. Pragnąłbym stworzyć scenarjusz z mojej najlepszej powieści «Mężczyzna szuka miłości».

Przy pożegnaniu, smutne i poważne oblicze Pitigrillego opromienia jasny uśmiech. Niespodzianka. Prawie zupełnie inna twarz.

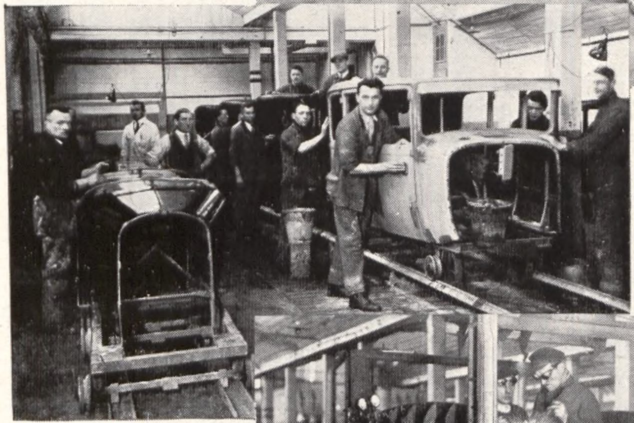
Identyczne zjawisko, jakie daje się zaobserwować pomiędzy czytaniem książek Pitigrillego a osobistem z nim zetknięciem.



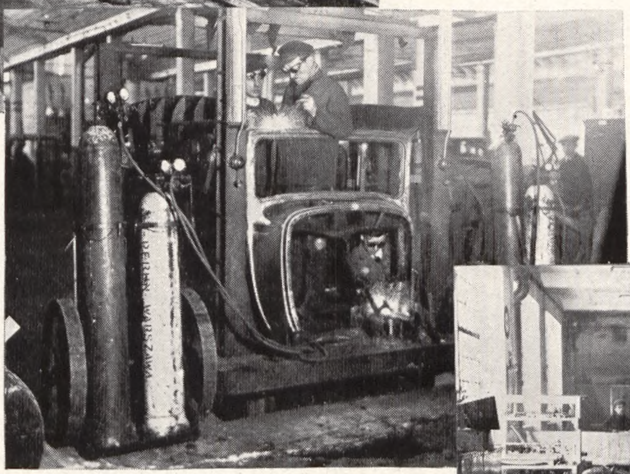
Widok części zabudowań fabrycznych od strony ulicy Górnośląskiej, gdzie mieści się również stacja obsługi



Fragment jednej z hal fabrycznych. Dział karoseryjny



Przygotowanie całkowicie stalowej karoserji do lakierowania

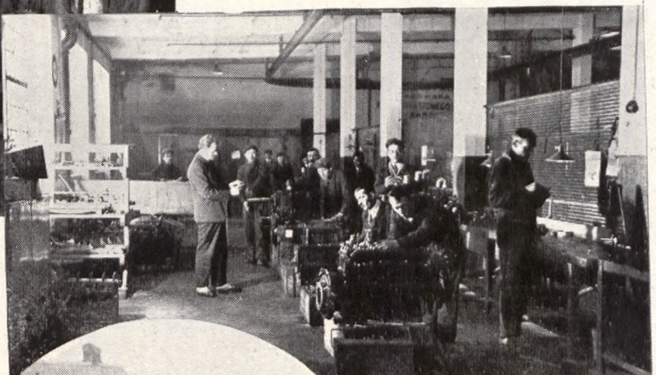


Spawanie karoserji

Znaczna zniżka cen na oryginalne części zamienne CITROEN jest dalszą zdobyczą, osiągniętą dzięki owocnej działalności tej fabryki.

Zorganizowana sieć stacji obsługi, oparta o fabrykę oraz nowoczesne, wzorowe warsztaty reparacyjne, dają posiadaczom samochodów CITROEN takie przywileje, jakich nie spotykano dotąd na rynku polskim.

E. L.



Fragment wzorowych warsztatów reparacyjnych



Salon Wystawowy w Warszawie, Wierzbowa róg Trębackiej

Warszawska fabryka CITROEN rozpoczęła swą samodzielną działalność dnia 1 stycznia 1930 r. Jest ona urządzona na wzór centralnych zakładów CITROEN w Paryżu, a więc posiada najnowocześniejsze urządzenia techniczne. Należy podkreślić, że w swej produkcji korzysta ona w znacznej mierze z materjałów krajowych.

Rozpoczęcie działalności przez tę fabrykę rok temu przynosi poważną zniżkę cen na samochody CITROEN oraz wprowadzenie sprzedaży na niebywale dogodnych warunkach.

H · ST · HARTEN:



Spencer i kanapa

Był młody człowiek. —
Miał garsonierę, tapczan i piżamę.
I miał kochankę — pewną bardzo miłą i wytworną damę.
A ta kochanka, wbrew przepisom mody,
Nosiła długie włosy.
Te włosy właśnie — to clou jej urody:
Złote, puszyste, za kolana — kosy. —

Dwa razy w ciągu tygodnia,
(A w razie wyjazdu męża — nawet co dnio),
Punktualnie o 5-ej minut 24 —
Pukała do drzwi jego garsoniery.
Tam,
Urocze owo sam na sam,
Miało przebieg zgoła szablonowy:
On całował usta jej na powitanie,
Z kryształowego flakonu,
(Jak pono nakazują przepisy bon ton'u),
Rozpylał na nią kwietnych perfum róży,
A potem mówił: — „Proszę, rozpuść włosy
I..." — tu następował znaczący ruch głową
W stronę tapczanu, zarzutą krytego pluszową.

I nie było nigdy mowy
O niczem... Wogóle — żadnej nie było rozmowy.
Trwała już ta idylla w ten sposób dość długo,
Gdy za jakąś wizytą (sto pierwszą czy drugą),
Ogarnęła ową damę złość: —
— „Poprostu, mam już dość —
Mówiła — podobnego traktowania.
To jest nie do wytrzymania!
Nie tegom się spodziewała...
Ty nic nie widzisz prócz — ciała...
A dusza moja ciebie nie obchodzi wcale...
Ja marzę o ideale,
O serc harmonji, a ty widzisz tylko... naturę!...
Ja mam maturę,
Dyplom z Konserwatorjum,
Dwa semestry prosektorjum —
Jestem wykształcona i edukowana —
Chcę być przeto traktowana
Odpowiednio.
Od dzisiaj ład wprowadzam nowy:
Wymagam, abyś ze mną p r o w a d z i ł r o z m o w y —
O filozofji, o jaźni... —
Inaczej — kwita z przyjaźni!"

Wyszła trzasnąwszy drzwiami,
A on szepnął: — „O co?..
Gadać — między nami —
Po co?"
I gdy znów zapukała do drzwi garsoniery,
(Punktualnie, jak zwykle — 5.24) —
Jego pierwsze pytanie
Brzmiało: „Kochanie,
Czy ty znasz Spencera?" —
— „Spencera? — Naturalnie, jak możnaby nie znać
[Spencera!?
To genjusz, od którego zaczyna się era
Nowa,
Przewrotowa...
Teorja,
Upojna, jak fantasmagorja!
Spencer — natchniony twórca socjologji...
Spencer — wspaniały znawca biologji...
Spencer — czołowy
Przedstawiciel idei państwowej,
Która państwo do ludzkiego równa organizmu...
Spencer — ów wielki szermierz ateizmu...
Spencer — który nas wznosi, aż hen — pod niebiosy...
On, który dowiódł ostatecznie..." —

Tu on przerwał grzecznie:
—„Widzę, że znasz go... Proszę — rozpuść włosy".



Na Międzynarodowej Wystawie Hygjeny w Dreznie r. 1930, powszechną uwagę zwracała wieża Chlorodontu

Białe i zdrowe zęby

przez używanie pasty do zębów

Chlorodont

ŻEBY BYĆ PIĘKNĄ!

Któraż z nas nie chce być piękną?! Piękną i młodą. Posiadać ową niezmąconą pogodę ducha, niezawodną pewność w obcowaniu z ludźmi, jaką zapewnia świadomość własnej urody. Chcieć, znaczy móc, ale tylko dla tych, którzy naprawdę chcieć umieją.

Żeby być piękną i młodą nie wystarczą ani suknie, robione w pierwszorzędnym magazynie, ani najbardziej twarzowe kapelusze, ani nawet artystycznie zrobiony maquillage.

Zmęczenie powiek, zdradliwe kurze łapki szpecą najpiękniejsze oczy i zdają się, niby szyld, krzyczeć światu hiobową wieść o tem, że najpiękniejsza z kobiet też się zestarzeć musi. Opadłe kąciki ust zaprawiają najwdzięczniejszy z uśmiechów melancholją jesieni. Podwójny podbródek zniekształca idealny dotąd owal. Poprzeczne zmarszczki na szyi odbierają chęć noszenia wyciętych sukien. Starość, najokrutniejszy wróg kobiecej piękności, skrada się powoli lecz pewnie, zabiera nietylko urodę lecz i radość życia, nawet wiarę w możliwość szczęścia, w prawdopodobieństwo odmiany na lepsze.



To jest złe niewątpliwe. Czy można z tem złem walczyć?

«Można. Walka została podjęta i daje od szeregu lat zadowalniające rezultaty. Czas został zatrzymany. Młodość powraca. Uroda i wdzięk stają się udziałem tych nawet, które macocha przyroda upośledziła w tym względzie.

Trzy są podstawy, na których powstała sztuka tworzenia piękności i młodości; oczyszczanie, odżywianie i odradzanie naskórka. Kunszt racjonalnej kosmetyki przywraca świeżość zwiędłym tkankom, ożywia spełzłe kolory, daje przygasłym oczom blask młodzieńczy.

Cały świat ogarnia już obecnie zbawienność środków Elizabeth Arden, będących rezultatami długoletnich poszukiwań i skrupulatnych badań.

Paryż i Londyn, Berlin, Madryt, Rzym, Biarritz i Cannes po-



Fragment wnętrza pięknego magazynu kosmetyków „Floralys" przy ul. Krakowskie-Przedmieście 19 *Fot. St. Brzozowski*

siadają od szeregu lat salony, w których metoda Elisabeth Arden stwarza istne cuda młodości i urody. Ameryka, żądna nowości i wszelkiego rodzaju ulepszeń, lecz praktyczna zarazem i ostrożna, po przekonaniu się o doskonałości preparatów Arden, wprowadza je we wszystkich wielkich centrach. Filje Elisabeth Arden znajdują się obecnie w New Yorku i Chicago, w Waszyngtonie, Detroit, Bostonie, Filadelfji, w San Francisco i Los Angelos, w Newporcie, na Palm Beach, w Atlantic City i w Southamptonie. Tylko nasza stolica była dotąd pozbawiona tych cennych leków.

Nareszcie! Nareszcie będziemy je miały. Firma «Floralys» uzyskała przedstawicielstwo wyrobów Elisabeth Arden na całą Polskę. Nareszcie każda z nas, która zechce poświęcić tylko krótki kwadrans dziennie, kwadrans uwagi i cierpliwości na skrupulatne zastosowanie środków i przepisów Elisabeth Arden, będzie zaasekurowana przed brzydotą i starością. Bowiem wyroby Elisabeth Arden nie stwarzają złudnych pozorów młodości i urody, lecz leczą wady skóry, naprawiają defekty, słowem robią nas młodemi i pięknemi naprawdę.

Nareszcie będziemy mogły korzystać z tylu bezcennych doświadczeń. Będziemy wszystkie urocze. Jak to dobrze!

BRUNO WINAWER

«KOBIETA-DEMON»

Lat temu kilkanaście i lat temu kilkadziesiąt, na wszystkich deskach scenicznych świata roztrząsano w świetle kinkietów zawikłane sprawy erotyczne i kobieta była «panią stworzenia»... Spacerowały od kulisy do kulisy Adrjanny Lecouvreur, markizy de Pompadour, Judyty i zwyczajne «demony ziemi». Od nich losy akcji teatralnej zależały. One zawiązywały i rozwiązywały węzły gordyjskie...

Autor dramatyczny musiał wówczas znać płeć nadobną, jej psychikę i jej garderobę stokroć lepiej od dzisiejszego Pitigrillego. Najważniejszą sprawą techniki komedjopisarskiej było zagadnienie, czy bohaterka zdąży się przebrać przed kulminacyjną sceną aktu drugiego i od słów «nędzniku!» do tyrady końcowej upływa dość czasu, by uroczy negliż zamienić na suknię z trenem. O powodzeniu sztuki rozstrzygała konfekcja i nim skromny literat umoczył pióro w kałamarzu, musiał oblecieć wszystkie pracownie, salony mód i pozbierać skrzętnie odpowiednie wiadomości: a gdzie się to zapina? czy można dziś zdobyć kobietę siłą? do czego służy guzik, a do czego haftka? i jaką rolę gra w życiu pętelka?

— Nic z niego nie będzie — mówiono o początkującym warszawskim Szekspirze, albo krajowym Moljerze. — Pan wie, co ten dryblas wypisuje w «informacjach», między dialogami? Każe «lwicy salonowej» nosić błękitne pończochy i złocone pantofle! Powinni go wylać na pysk ze związku autorów dramatycznych...

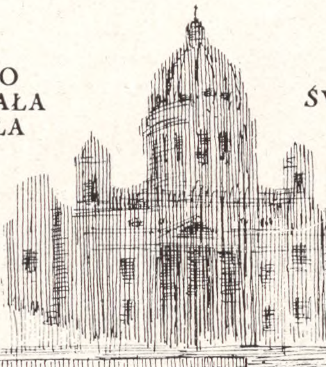
Zaranie mojej karjery — muszę to raz wreszcie wyznać publicznie — omroczyły groźne chmury. Nie wiedziałem dobrze, co to jest mereżka, plisa, szponga, brykla i po długich rozmowach z moim przyjacielem, Zmigryderem, wracałem do domu zniechęcony i zgnębiony. Plątały mi się toczki, reformy i inne zasadnicze linje architektoniki dramatycznej.



„Tego nie wolno brać do ręki"... (z repert. K. Krukowskiego)
p. Carlotta Bolonia

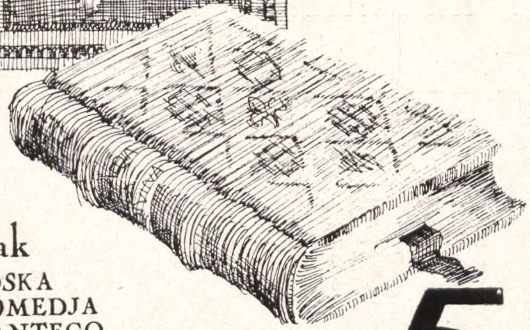
POCZET ARCYDZIEŁ GENJUSZU ITALSKIEGO

Jak DZIEŁO MICHAŁA ANIOŁA — KOPUŁA BAZYLIKI ŚW. PIOTRA...

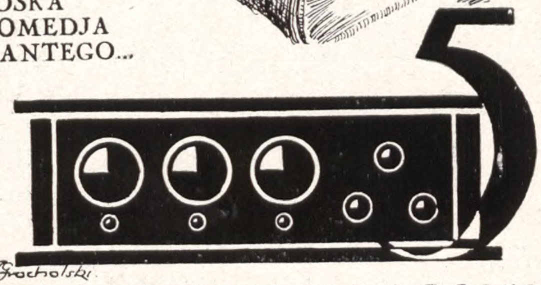




Jak GIOCONDA LEONARDA DA VINCI...



Jak BOSKA KOMEDJA DANTEGO...



Tak EKRADYNA MARCONI

to:

- bogactwo treści w zasięgu
- precyzja konstrukcji
- wyzwolenie tajemnic eteru.

Polskie Zakłady MARCONI S. A.

WARSZAWA, Marszałkowska 142
ŁÓDŹ, Piotrkowska 84
LWÓW, Akademicka 14

— Owszem — mówił mi dyrektor teatru — czytałem pański utwór najnowszy. Hm. Cóż... Sztuka nie może liczyć na powodzenie. Są tylko dwie kobiety — «epizodyczne». Z tych jedna jest za młoda, druga za stara. Niema nic dla ludzi w średnim wieku. I kto tu właściwie ma prezentować ostatnie modele paryskie? W jaki sposób pan chce wywołać «szmerek na sali» i jak pan sobie wyobraża napięcie dramatyczne? Pan myśli, że ludzie dla filozofji przychodzą do teatru? Tu czasem dekolt więcej znaczy, niż proza poetycka...

Żyłem poprostu w czasach, które biegli i rzeczoznawcy nazywać będą kiedyś prawdopodobnie «matrjarchatem literackim». Mizerna istota męska — jak to podobno bywa u niektórych owadów — szwendała się bez sensu wśród wspaniałych, bajecznie kolorowych okazów płci odmiennej. Napoleon, Galileusz, Kopernik i Leonardo da Vinci ględzili coś tam przed rampą, ale właściwie... Właściwie tłumy czekały na chwilę, kiedy wejdzie... *ona*... W sukni przybranej dżetami, gipiurami, piórami, falbanami, robronami, cekinami, bufkami i wstawkami.

Gdy jakiś naiwny historyk chciał nakreślić zarys dziejów ludzkości na zasadzie danych, zaczerpniętych z literatury teatralnej, doszedłby do wniosków bardzo ciekawych.

Kopernik dowiódł wprawdzie, że ziemia się kręci i obalił teorje dawnych astronomów, zrobił wyłom fatalny w wierzeniach odwiecznych, ale... osią całej afery była właściwie pewna tajemicza dama (suknia z more antique, naszywana (pailletkami). Wielka Rewolucja francuska natomiast zaczęła od zdarzenia następującego: bogaty margrabia de Cotelette de Valaille zakochał się w biednej ale uczciwej dziewczynie wiejskiej (staniczek zapinany ztyłu, rękawy, spód luźno puszczony). Jego zła i zazdrosna żona (turniura, krynolina, narzutka koronkowa, kołnierz Marie Antoinette) zawiadomiła o tych amorach amanta lirycznego (spodnie do kolan, pantofle) i tak od słowa zburzono Bastylję.



ZADAJCIE KASETEK PODARUNKOWYCH DRALLE'GO

Co się zaś tyczy Izaaka Newtona i jego praw ciążenia powszechnego, to zaznaczyć należy, że rolę główną w tem wszystkiem odegrała urocza osóbka w kryzce (czepeczek, bułki, loczki, szalik), tak samo zresztą, jak w wyprawie Amundsena do bieguna północnego. Celem tej ekspedycji była pewna syrena mórz arktycznych (kostjum *tailleur*, beret futrzaty, buty z dzwoneczkami). Bohaterki teorji względności Einsteina nie znamy jeszcze, ale miejmy nadzieję, że ją odkryje nasz prawnuk — przyszły autor dramatyczny.

Od pewnego czasu widzę z radością, że młodsze pokolenie pisarzy poczyna się buntować i wyłamywać z pod praw żelaznych. Tu i owdzie powstają nareszcie sztuki «męskie». Ktoś tam naszkicował tragedję gromadki ludzi, gnębionych obłędnym strachem w okopach, ktoś inny odtworzył sprawę Dreyfusa. Mamy dramaty szkolne, dziecinne, komiczne... Wieje jakiś świeższy wiaterek i wymiata banalną intrygę erotyczną z gmachów teatralnych.

Ale — rozejrzawszy się lepiej w sytuacji — spostrzegamy, że nic na tem nie zyskaliśmy.

Adrjanny, markizy, demony ziemi, tajemnicze damy, suknie, kiecki przeniosły się do kina i tam znowu są osią wszech zdarzeń. Groźny przewrót w Rosji wywołała miłość niejakiego «burłaka z nad Wołgi» do dumnej i nieprzystępnej arystokratki (kokosznik, buty z cholewami), a główną sprężyną w rakiecie kosmicznej, lecącej na księżyc, była pulchna berlińska Gretchen (kostjum sportowy, dżemperek, mycka).

Czuję, że się narażam płci o wiele od mojej mocniejszej ale światopogląd zawodowych «literatów widowiskowych» trochę mnie nudzi i obraża. Ostatecznie my — mężczyźni — też coś zdziałaliśmy na świecie.

Nasze dramaty zaś tak wyglądają, jakby je pisała mrówka albo—dajmy na to—pszczoła: korzymy się przed «królową» i wołamy «precz z trutniem».

Mamy zamiar stworzyć związek «sufrażystów», chcę zwołać wielki wiec i zażądać równouprawnienia dla mężczyzn.

Tymczasem zaś pracuję nad większem dziełem... *Bohaterką* tego utworu... Niech to pioruny.



Editta Carnella, jedna z najbliższych atrakcyj, tak już dziś modnej „Adrji”

Redaktor: IGNACY KOŁŁUPAJŁO. Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN. Wydawca: „AGA“ Sp. z o. o.

Redakcja i Administracja: ul. Jakubowska Nr. 14, **tel.** 10-12-85. Konto P. K. O. 16190.

Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 1.000; 1/2 strony zł. 550; 1/4 strony zł. 300. Ogłoszenia wielobarwne o 50% drożej.

Cały nakład wydrukowano na wykwintnym papierze kredowym. Klisze jedno i wielobarwne i druk Zakł. Graf. B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61



Drukowano na papierze kredowym Tow. Akc. J. Franaszek, Warszawa.

KLISZE JEDNO I WIELOBARWNE I DRUK ZAKŁ. GRAF. B. WIERZBICKI I S-KA WARSZAWA, CHMIELNA 61
Drukowano na papierze kredowym Tow. Akc. J. FRANASZEK, Warszawa.